

MONSTER HIGH SCHOOL SPIRITS



PIRAMIDA SEKRETÓW

ADRIANNA CUEVAS



PROLOG



Za mrocznymi morzami i wysokimi górami żył sobie zepsuty ktoś, kto myślał tylko o sobie. Wydano wory złota, by rozwiesić w korytarzach zwierciadła, tak by mógł spoglądać na swoje odbicie, ilekroć najdzie go ochota. Codziennie przyrządzano jego ulubione potrawy z najkosztowniejszych składników, by najadał się do syta. Krawcy i szwaczki o spracowanych dłoniach spowijali go w najprzedniejsze materiały, które przy każdym jego ruchu błyszczały i szeleściły.

– Więcej, więcej. Ja, ja – marudził ten ktoś, marszerując głośno przez swój niebotyczny zamek.

Nigdy nie wyglądał przez okno. Nigdy nie patrzył na ziemię.

Gdyby to zrobił, zobaczyłby twarze umazane brudem, bo poddani snuli się po polach w poszukiwaniu

czegoś, czym mogliby napełnić puste brzuchy. Znużone palce zszywały z łachmanów ubrania, a lud dzień i noc tyrał dla tego kogoś.

Szemrali tym głośniejszy, im bardziej rosły żądania tego kogoś.

I nagle pewnego dnia ktoś inny uznał, że najwyższy czas dokonać zmiany.

W najciemniejszym zakamarku kraju żył duende, który miał już dość. I dobrze wiedział, jak postąpić z chciwcem.

– Dam mu nauczkę – szepnęła zgarbiony, chwytając w chude palce pełzającego węża.

Zrobił głęboki wdech i dmuchnął na żmiję, a gorące powietrze owiewające łuski przemieniło ich kolor z czarnego w złoty. Uformował złote stworzenie w krąg, a potem sięgnął po leżący obok gładki, wybielony słońcem fragment kości. Uniósł kość do ust, dmuchnął ponownie, a kość przeistoczyła się w lśniące złoto. Duende nie przerywał działania i włączał do obręczy coraz więcej węży i kości, a twór zaczął jaśnieć zielonkawym, niesamowitym światłem, które rozświetlało komorę. Na samym końcu

umieścił w środku błyszczący, szkarłatny klejnot. Po ścianach pełgały czarne cienie, a goblin podziwiał swoje dzieło zza przymrużonych powiek.

– Teraz dostanie nauczkę – rzekł i zarechotał gardłowo, a jego śmiech poniósł się echem od niskiego sklepienia jego jaskini. Potem duende zatańczył na zakurzonej ziemi, unosząc wysoko twój swoich rąk, cień na ścianie śledził każdy jego krok.

Duende miał słuszość. Była nauczka... ale przyszło zapłacić straszliwą cenę.

Już po wszystkim złoty przedmiot popadł w niepaamięć. Mijały lata, a stał się tylko pogłoską – straszną historią, którą rodzice opowiadali dzieciom, by te nie rozrabiały. Z czasem historie wyblakły, a w ich miejsce pojawiły się nowe, przerażające relacje.

Aż w końcu przedmiot zawędrował w miejsce zupełnie niespodziewane.

A może zupełnie oczywiste.

Katakumby pod Monster High stanowiły labirynt oświetlanych płonącymi pochodniami korytarczy, ciemnych komnat i zapomnianych pasaży. niewiele było trzeba, by potwór się tam zgubił, a krzyki

o pomoc przepadły wśród warstw grubego kamienia. Coś się mogło w katakumbach skryć w cieniu, nieostrzeżone i niedotykalne.

Lecz nic nie ginie na zawsze.

Wystarczyłoby, by któryś z potworów skręcił we właściwy korytarz, minął pokryte pnączami drzwi i przekradł się pod okiem łuskowatego strażnika, aby natrafił na skarbiec. W swoje ciekawskie macki czy łapy wzięłby zaklętą księgę, mistyczny wisior albo nawet portal do innego świata.

A może coś zupełnie innego. Coś z minionych wieków, powstałego w sekrecie, co spowijała tajemnica. Przedmiot, który dawał nauczkę. Przedmiot gotów na kolejną ofiarę, która wpadnie w jego sidła.

W dormitoriach i salach lekcyjnych Monster High uczniowie całymi nocami grali w nabijaka, uczyli się strachologii oraz porachunków i zajadali siorbetami. Nie wiedzieli, co kryło się w katakumbach. Nie mieli pojęcia, co spoczywa wśród cieni.

Ale to coś czaiło się pod Monster High.

I czekało.

ROZDZIAŁ 1



Nawet potworom niekiedy należy się przerwa. A uczęszczanie do liceum przeznaczonego wyłącznie dla monstrów, skrytego przed oczami świata ludzi, niosło ze sobą wyjątkowe wyzwania. Jako córka Jego Krwiopiczej Najpotworności Draculi, a do tego kapitańska kirliderek oraz przewodnicząca – Draculaura miała pełne ręce roboty. Z kolei w głowie Frankie Stein funkcjonowały fragmenty mózgów zombie-matematyczki, gargulca-sejsmologa oraz kompozytorki rasy banshee... a to tylko kilka przykładów. Clawdeen Wolf zaś, której tata był człowiekiem, a mama wilkołaczką, nieustannie balansowała między światem ludzi a krainą potworów, jednocześnie grając w kurhanówkę i odkrywając nowe światy (i to dosłownie).

Na samą myśl można było dostać potwornej zadyszki.

Dobrze się składa, że Monster High oferowało wiele różnych sposobów na skuteczne odstresowanie. Kiedy Deuce Gorgon po raz dwunasty niechcący zamienił swoje zadanie domowe z duchonomii w kamień, odprężył się, piekąc nadziewane glutem strachociacha pod czujnym okiem wyzierających mu spod czapki węży. Większość duchniów i duchennic mogła przejść obok kotar w rykitorium bez problemów, ale kiedy Heath Burns, syn Hadesa, niechcący je podpalił, zdołał rozładować stres podczas rozmowy ze swoją Babunią na temat najnowszego odcinka *Dni naszego nieżycia*. Ghoulia Yelps walczyła z szefem wszystkich szefów w ulubionej grze wideo, Manny Taur czytał tom piąty *Monster High: Historia kłębem i szponem pisana*, a Lagoona Blue kombinowała, jak by tu rozkochać w sobie najnowszy obiekt swoich westchnień. Każdy potwór radził sobie z licealną presją na własny sposób.

Z Cleo de Nile było tak samo. Dziedziczka rodu mumii musiała się borykać nie tylko ze szkolnymi

wyzwaniami – żonglowaniem zajęciami, a zarazem dbaniem o własne wysokie standardy związane ze statusem ikony stylu – lecz także z oczekiwaniem wobec członków rodziny królewskiej. Cleo, koneserka wykwintu i doskonałości, zarówno z uniwersum potworów, jak i ludzi, najbardziej lubiła się relaksować, wychodząc wraz z przyjaciółmi na obiady do świata normików. Już pogodziła się z faktem, że jedzenia w Cairo Grille nie przygotowują mumie ani nie serwują skarabeusze, ludzka kawa nie pali w przętyk jak elektrocino, a w miejscowym koreańskim grillu zamiast smoczego ognia używają zwykłego rusztu, i uwielbiała kosztować smakowitych kulinarnych cudów dostępnych w przestrzeni normików.

– Teraz spróbujcie *ropa vieja* – doradziła Clawdeen, podając parujący półmisek Cleo, Draculaurze i Frankie, kiedy siedziały razem w ogródku Azucar!, najlepszej kubańskiej restauracji w mieście.

W ludzkim świecie dzień był piękny i straszyciółki postanowiły biesiadować na zewnątrz, aby cieszyć się świeżym powietrzem.

O ile Clawdeen bez trudu wtapiała się w ludzki świat, o tyle reszta ekipy musiała dołożyć większych starań, by się zamaskować. Z pomocą Cleo Frankie wybrała parę džinsów i bluzę, które najlepiej zakrywały jej sinawą skórę, i starała się nie strzelać iskrami z szyi. Draculaura obiecała Clawdeen, że nie przemieni się w nietoperza, choćby nie wiadomo jak rozbolały ją nogi. A Cleo skwapliwie pogodziła się z tym, że w świecie normików zostanie uznana po prostu za ekscentrycznie wystrojoną uczennicę liceum, chociaż jej jaskrawe, niebiesko-złote spodnie i top wyglądały trochę nie na miejscu w niewielkiej rodzinnej knajpce. Pilnowała przynajmniej, by skarabeusze żyjące pod jej bandażami nie rozpierzchały się na wszystkie strony.

Clawdeen stopniowo zabierała koleżanki na żywieniową wyprawę dookoła świata. W ubiegłym tygodniu poszły do etiopskiej restauracji, gdzie nauczyły się jeść za pomocą gąbczastej yndżery zamiast widelca. Tydzień wcześniej Clawdeen zapoznała przyjaciółki ze swoją ulubioną restauracją serwującą afroamerykańską kuchnię duszy,

zapewniwszy wszystkim, że potrawy te nie mają nic wspólnego z duchami takimi jak Spectra Vondergeist.

– *Ropa vieja* oznacza po hiszpańsku „stare ubrania” – oświadczyła Frankie, strzelając drobną iskierką z ucha. – Ludzie serio to jedzą?

– Dlaczego nas zmuszasz, żebyśmy jadły pranie? – zapytała Cleo, przerzucając przez ramię długie, czarne włosy i mierząc danie spojrzeniem zza przymrużonych powiek.

Draculaura trąciła potrawę wyciągniętym palcem.

– Tak naprawdę nie przypomina to odzieży – skomentowała.

Clawdeen się zaśmiała.

– Ja cię szponię, spokój, oddychać. Nazwa *ropa vieja* wzięła się stąd, że szarpana wołowina przypomina trochę z wyglądu stare, znoszone ubrania. Ale smakuje wybornie. Możecie mi wierzyć!

Clawdeen nałożyła wszystkim na talerze porcję *ropa vieja* i nieco ryżu. Cleo wybałuszyła oczy, łowiąc nosem aromat czosnku, papryki i cebuli. Włożyła do ust spory kęs i przeżuła.

– O mój Ra, to jak na razie najlepsze ludzkie jedzenie, jakiego kosztowałyśmy – orzekła, trzymając iKryptę nad talerzem, by nakręcić filmik na swojego RykToka. Potem pochyliła się w stronę Frankie i cyknęła fotkę, jak we dwójkę próbują tego rarytasu. – Musimy koniecznie przekonać Szefa Trójczuszkę, żeby nam to podawał. – Nie wątpiła, że trójgłowemu głównemu kucharzowi w Monster High przyda się świeża inspiracja. (Miał skłonność do serwowania szok-dogów co najmniej cztery razy w tygodniu).

Frankie wzruszyła ramionami.

– Podejrzewam, że dosłownie ugotowałyby stare ubrania. A ja mam alergię na poliester i aksamit.

Cleo się zaśmiała i szturchnęła Frankie łokciem. Zerknęła na RykToka, żeby sprawdzić, ile lajków zebrał jej filmik z etiopskiej uczyty z ubiegłego tygodnia.

Draculaura zjadła kolejny kęs i westchnęła.

– Dzięki temu jedzeniu zapominam, że muszę iść z tatą na konferencję Najpotworniejszych Eksceleencji. Chce, żebyśmy zaprezentowała nasz referat o zwyczajach migracyjnych ogrów. Nigdy wcześniej niczego podobnego nie robiłam.

– Na pewno świetnie się spiszesz – zadeklarowała Clawdeen, podając wszystkim półmisek smażonych plantanów.

– Będziesz strachastyczna – zapewniła Cleo, machając ręką. – No bo nie ma opcji, żeby Draculaura była w czymś kiepska. Każdy o tym wie.

Wampirka się uśmiechnęła.

– Dzięki. Na pewno mi się uda. Po prostu to duża odpowiedzialność.

Frankie podskakiwała na krześle.

– Mama i tata chcą, żebym prowadziła z nimi nowy eksperyment. Masa badań, długie godziny w laboratorium, wybuchy i rozczłonkowanie niewykluczone. Idealna rozrywka dla całej rodziny.

Rodzice Frankie byli cenionymi na całym świecie naukowcami, którzy stworzyli swoje dziecko ze starych wyselekcjonowanych fragmentów mózgow potworów oraz ludzi. Stale prowadzili ważne monstrualne eksperymenty, a Frankie chętnie się w nie włączała, gdy tylko mogła.

– Skoro tak twierdzisz – zaśmiała się Clawdeen. – Mój tata powiedział, że mogę mu pomóc przy kolejnych

wpisach do encyklopedii potworów. Skoro już mam informacje z pierwszej ręki.

Tata Clawdeen niedawno pomógł córce, Frankie i Draculaurze rozwikłać tajemnicę jednej z części mózgu potworzycy. Jak mało kto znał się na tematyce monstrów.

Cleo w milczeniu przesuwiała widelcem jedzenie na talerzu. Rodzice jej przyjaciółek powierzali im istotne obowiązki. Cieszyła się z tego i przepełniała ją duma. Lecz mimowolnie odczuwała zawód, myśląc o własnych rodzicach.

Cleo należała do rodziny królewskiej, lecz nie była pretendentką do żadnej istotnej funkcji. Do sukcesji pretendowała jej starsza siostra Nefera. To właśnie jej Mamunia i Baba powierzali poważne zadania, aby przyuczać ją do odgrywania monarszej roli. Jeśli chodziło o Cleo, rodzice poprzestali na posłaniu jej do Monster High. I tyle.

– Chciałabym im pokazać, że ja też potrafię nieźle zarządzać – wymamrotała Cleo pod nosem zatopiona w myślach, przeglądając media społecznościowe na telefonie, by się przekonać, ilu

ma obserwujących w porównaniu z ulubionymi influencerami.

Przyjaciółki nadal delektowały się posiłkiem w ogródku, robiły sobie zdjęcia podczas kosztowania potraw i obmyślały, do których restauracji udadzą się w następnej kolejności, gdy nagle uwagę Cleo zwrócił wybuch śmiechu, który dobiegł od strony chodnika.

Cleo rozdziawiła usta, patrząc, jak w jej stronę maszerują wąż morski z ośmioma mackami, migotliwa wróżka z wielkimi srebrnymi skrzydłami oraz zielonoskóry goblin.

– Jeszcze więcej potworów w świecie normików? Dlaczego się nie przebrali? – mamrotała pod nosem Cleo.

Ilekróć potwory zapuszczały się do świata ludzi, zawsze dokładały starań, by wtopić się w tłum. Ale te trzy monstra szły sobie chodnikiem i zupełnie nie próbowały ukrywać, kim są.

Cleo zerwała się z krzesła i podbiegła do potwornej trójki. Jej przyjaciółki tak pochłonął wybór, co na deser – *natilla* czy *arroz con leche* – że niczego nie zauważyły.

– Czy na pewno powinieneś się pokazywać w takiej postaci w ludzkim świecie na oczach wszystkich? Macki zajmują pół chodnika – szepnęła Cleo, nachylając się do węża morskiego.

Ten cofnął się o krok i uniósł brew.

– Słucham?

Cleo przeniosła wzrok na wróżkę.

– No bo większości ludzi odbije, kiedy zobaczą, że między nimi kręcą się potwory. A zwróć uwagę na to, że poza tobą nikt tu nie ma skrzydeł.

Wróżka skrzyżowała ramiona na piersi.

– O czym ty gadasz?

– Wybieramy się na MonsterKon – odparł goblin, odsuwając Cleo masywną zieloną łapą. Jego skóra była gąbczasta w dotyku i Cleo zdała się sobie sprawę, że jest zrobiona z pianki. Dziwne.

– Wybaczcie mojej koleżance! – rozbrzmiał głos Clawdeen. Wilkołaczka podbiegła do Cleo i złapała ją za ramię. – Jest zachwycona waszymi kostiumami.

Cleo popatrzyła na Clawdeen, unosząc brew.

– Kostiumami? To nie są prawdziwe potwory?

Wąż, wróżka i goblin poszli dalej, a Clawdeen przyprowadziła Cleo z powrotem do stolika.

– Przebrali się, bo idą na konwent – wyjaśniła.

– Co to jest konwent? – zapytała Frankie, kiedy kelner przyniósł wszystkim siedzącym przy stoliku porcje natilli. Clawdeen zrobiła głęboki wdech.

– Okej, no więc jest tak. Kiedy ludziom się coś spodoba, strasznie się w to wkręcają. Tak n a p r a w d ę w opór.

– Ma to sens – potwierdziła Draculaura, kosztując słodkiego kremu oprószonego cynamonem.

– Czasami grupa ludzi, którzy lubią to samo, gromadzi się, by się tym czymś wspólnie cieszyć – ciągnęła wilkołaczka, machając łyżką na wszystkie strony.

– Goobert, Twyla i ja zawsze się razem cieszymy, kiedy w stypówce podają zmierzły ryż – wtrąciła Frankie. – Chodzi o coś takiego?

– Poniekąd – odparła Clawdeen. – Ale w szerszym kontekście. Wyobraź sobie, że w całym rykatorium jest pełno osób, które lubią ziemniaki. Wszyscy są przebrani za ulubionego kucharza albo

nawet za kopytka czy za kiszki ziemniaczane. Tak by wyglądał Pyrkon!

– O, a MogiłKon? Albo GacKon? – podsunęła Draculaura. – Zdecydowanie bym się na takie coś wybrała.

– Może CzerepKon, gdzie wszyscy przebraliby się na ulubioną część mózgu! – dodała od siebie Frankie. – Byłyby tam jednorożce, sachamamy i chupacabry.

Cleo przysłuchiwała się, bębniąc paznokciami o blat. W jej mózgu nabierała kształtów pewna myśl. No, w jej umyśle. Mózg znajdował się w słoju w pokoju w internacie.

Clawdeen wskrobała naczynie do czysta z resztek natilli.

– Konwenty bywają przeogromne. To masa organizacji: panele z zaproszonymi gośćmi, jedzenie, wystawcy.

Cleo postukała się palcem w usta.

– Zdaje mi się, że to wielka odpowiedzialność. Takie coś, co bez dwóch zdań pokaże czyimś rodzicom, do czego potwór jest zdolny.

Clawdeen uniosła brew.

– No może. Co chcesz przez to powiedzieć?

Cleo wstała z krzesła i wzięła się pod boki.

– Chcę powiedzieć, że ściągniemy konwent do Monster High. A ja nim zarządzę.



nb YOUNG BOOK | WYDAWNICTWO



wydawnictwoyoungbook



wydawnictwo.youngbook



wydawnictwoyoungbook



bukowylas.pl/youngbook

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl



PODZIEMIA MONSTER HIGH SKRYWAJĄ GROŻNE SEKRETY...



Cleo owinęła sobie całą szkołę wokół małego palca... Nieobcy jej żaden najnowszy styl, zna wszystkie popkulturowe trendy, a każdy wpis na jej RykToku to wiral. Lecz gdy odwiedza świat ludzi, odkrywa zgrozastyczny zwyczaj: konwent MonsterKon. Ludzie przebierają się za ulubione potwory!

Przeświadczona, że właśnie tego trzeba Monster High, duchczyna postanawia zorganizować pierwszy w dziejach szkoły CzłowieKon. Gdy zaś zapuszcza się do katakumb, znajduje idealne trofeum dla zwycięzcy konkursu na najlepsze przebranie – olśniewającą koronę.

Kiedy jednak Cleo przymierza diadem, nie da się go już zdjąć, a im bliżej konwentu, tym osobliwiej mumia się zachowuje. Niech Ra będą dzięki za wierne straszyciółki! Razem z Clawdeen, Draculaurą i Frankie Cleo stara się jak najszybciej rozwikłać tajemnicę korony, by wyzwolić się spod jej władzy...



W SERII



COVER ILLUSTRATIONS BY JANELLE ANDERSON
COVER DESIGN BY BRANN GARVEY

MONSTER HIGH™ AND ASSOCIATED TRADEMARKS
AND TRADE DRESS ARE OWNED BY, AND USED
UNDER LICENSE FROM, MATTEL. ©2024 MATTEL.

MATTEL

Nr 21000207/D0

ISBN 978-83-8074-707-4



9 788380 747074



youngbook.pl
bukowylas.pl

Cena: 34,90 zł